

Skierniewice: Skatował staruszkę

data aktualizacji: 2013.03.19 autor: Anna Wójcik-Brzezińska

- Miałam szczęście, że uszłam z tego cało, nie straciłam życia. Moja wina, bo beztrąsko wpuściłam tego człowieka do swojego domu - opowiada starsza pani. Bandyta podał się za pracownika zakładu energetycznego. Wszedł do domu, zamknął drzwi. Twierdził, że do napadu zmusiła go sytuacja życiowa.

Do zdarzenia doszło w sobotę po południu (16.03, godz. 14). Do domu w okolicach ulic Miedniewickiej i Rybickiego zadzwonił młody mężczyzna. 76-latka wpuściła go do mieszkania. Chwilę wcześniej starsza pani odebrała paczkę. Kurier odjechał, kobieta zajęła się pakunkiem. Miała podłączyć nowy odkurzacz, który przywiózł jej doręczyciel. Wtedy usłyszała dzwonek domofonu. Męski głos uprzejmie poinformował: - Jesteśmy z elektrowni, przyszliśmy założyć plomby. Starsza pani niczego nie podejrzewając, poszła otworzyć furtkę, wpuścić „energetyków” do domu. Wizyta nie wzbudzała jej czujności tym bardziej, że jak później opowiadała, nieco wcześniej jeden z sąsiadów wymieniał liczniki energetyczne.

Dostała niebywalej siły

Mężczyzna w roboczym ubraniu (ciemna bluza polarowa), odblaskowej kamizelce wszedł do mieszkania. Dzień był mroźny i wietrzny. Starsza pani zauważyła, że człowiek ma zasłoniętą twarz. Uznała, że okrył się przed wiatrem. Kobieta podeszła do ściany, na której znajduje się licznik. Kątem oka zauważyła, że pracownik elektrowni zamyka za sobą drzwi, przekręca klucz w zamku. Uznała, że człowiek jest porządny. Tyle, że gdy miała odsunąć zasłonkę kryjącą wnękę z licznikiem, zauważyła ostrze. Kobieta opisuje: to był kuchenny nóż, który miał rączki, miał rękojeść, rodzajem paska przymocowaną do dłoni tego człowieka. W ten sposób nóż nie rzucał się w oczy, mógł być sprawnie przykryty dłonią, schowany w rękawie.

- Jestem staruszką, ale wtedy - nie wiem skąd, ale dostałam niebywalej siły. Wiedziałam, że coś złego się stanie. Przecież miał zakrytą twarz. Zobaczyłam ten nóż i oniemiałam -opowiada kobieta. - Spróbowałam zerwać mu z twarzy ten szal, krzyczałam wołając imię męża. Nie mogłam tego zerwać, to była kominiarka.

Kobieta wołała: ratunku, mimo, że zdawała sobie sprawę, że w domu jest sama, że bandyta zamknął mieszkanie, że mało prawdopodobne, by ktokolwiek usłyszał jej wezwanie. Nawoływała męża: - Leszku ratuj! Napastnik nie mógł przecież wiedzieć, że mąż kobiety od lat nie żyje.

Bandyta usłyszał telewizor, który grał na piętrze, zdekoncentrował się. Popchnął starszą panią, ta chwyciła za pasek, który trzymał nóż.

- Zaczęliśmy się mocować. Miałam wrażenie, że on chce mnie ugodzić tym ostrzem. To była walka na śmierć i życie. Nie mam pojęcia skąd miałam tyle siły. Ważne, że urwałam mocowanie, nóż upadł na ziemię.

Mężczyzna przewrócił kobietę.

- Leżałam skulona, tak by w razie gdyby zdecydował się mnie ranić, ostrze nie utkwilo w karku, nie zabiło mnie. Nie wiem skąd miałam w sobie tyle siły. Faktem jest, że byłam od niego cięższa, on był dużo drobniejszy. No i z pewnością nie spodziewał się oporu.

Krzyczał, że kobietę zabije, że ją skrzywdzi. Szarpał, próbował skrępować. Wykręcić ręce do tyłu. Kobieta chwyciła nogę starej, masywnej szafy.

- Modliłam się na głos. Wiedziałam, że ma nade mną przewagę. Krzyczał, bym dała rękę, szarpał mnie. Kuliłam się mocniej, słyszałam przecież o ostatnich napadach, gdy człowiekowi w Żyrardowie bandyci ucieli palce. Myślałam, matko, może będzie mnie kaleczył...Z drugiej strony czułam jednak, że ten człowiek, przy szarpaniu się ze mną umęczył się okrutnie, że traci siły, zwalnia uścisk. Myślałam o najgorszym.

Mówił, że to dla dziecka

Bandyta skrępował taśmą ręce kobiety, próbował zakleić tą samą jej usta. Nieskutecznie. Taśma się odkleiła.

- Cały czas byłam czujna, pytałam - proszę pana, o co panu chodzi. Ja panu oddam wszystko, co panu potrzebne, proszę nie robić mi krzywdy - mówiła staruszka.

On na to, że ma chore dziecko, że potrzebuje pieniędzy. Poprowadził kobietę na piętro. Ona wskazała portfel, który leżał na toaletce. Bandyta ze środka wyciągnął pieniądze. Odrzucił portfel. Chciał więcej. Wyrzucił z torebki wszystkie przedmioty, przejrzał, czy nie ma więcej czegoś wartościowego. Z kasetki w sypialni wyjął złotą biżuterię, z regału zabrał złote obrączki - kobiety i jej zmarłego męża. Mężczyzna sprawiał wrażenie zniecierpliwionego, liczył na większy łup. Powtarzał, że potrzebuje pieniędzy na chore dziecko.

- I wtedy zaczął lustrować ściany. Zobaczył breloczek z tombaku z Janem Pawłem II. Powiedziałam - to nie złoto, to zwykły brelok do samochodu, dla mnie pamiątka. Patrzył na portret mojego ojca. Był zainteresowany, więc wytłumaczyłam, że mój ojciec zginął w obozie w Dachau. On, że jego na Syberii. Pomyślałam: jakiś czubek. Przecież ten człowiek ma jakieś 25 lat! Z drugiej strony, jak jesteśmy tak przez życie poszkodowani, powinien się opanować.

W kredensie leżały odznaczenia - Złoty Krzyż Zasługi gospodyni, odznaczenie jej męża. To rabusia nie interesowało. Wyciągnął baterię z aparatów telefonicznych. Nie zauważył stacjonarnego telefonu, który znajdował się w jednym z pomieszczeń. Przywiązał kobietę do balustrady przy schodach. Zaczął grozić. Krzyczał: - Jeśli komuś coś powiesz, wrócę. Zabiję cię. Nie zawiadamiaj policji, bo wrócę i rozprawię się z tobą ostatecznie.

Mężczyzna wyszedł, starsza pani wyswobodziła się. Podbiegła do jednego okna, drugiego. Próbowała ustalić, w którym kierunku oddalił się napastnik. Po bandycie nie było śladu. Wezwała policję. Dopiero funkcjonariusze ściągnęli srebrną szeroką taśmę z nadgarstków starszej pani, odkleili taśmę, którą bandyta próbował zakleić usta kobiecie.

Policja szuka bandyty, ostrzega również przed wpuszczaniem do domów niespodziewanych, nieznanym gości.

Tekst i fot. Anna Wójcik - Brzezińska

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/20502-skierniewice-skatowal-staruszke>